

Jekatierina Wostrowa

Wygasłe ognisko

Gorzki, żywiczny dym szczypał w oczy. Ognisko trzaskało leniwie, a jaskrawe jęczyci płomienia z czułością lizały suche gałęzie. Księżyc, zaplątany w gałęziach olbrzymów podpierających niebo, ze zdziwieniem przyglądał się podróżnikom. Starszy z nich był w czcigodnym wieku, kiedy słuch i wzrok zaczynają już zawodzić, a zęby się kruszyć. A przecież każdy wie, że człowiek zazwyczaj nie wiele dłużej pożyje od swoich zębów. Jego towarzysze podróży - Krzak i Strach – rozumowali dobrze, że życia pozostało mu niewiele. Ale, jeśliby nawet staruszek tym się martwił, to nie okazywał tego po sobie.

Krzak - podniszczony mężczyzna w średnim wieku, z czupryną sterczących na wszystkie strony rudych włosów - siedział, obserwując w milczeniu wierzchołki wysokich drzew.

Strach - zasuszone chuchro z wielkimi, zapadniętymi oczyma, podskakujący przy każdym ostrym dźwięku - rozglądał się na boki, gotowy w każdej minucie zerwać się z miejsca i rzucić się do ucieczki. Przezwisko, otrzymał wyraźnie w wyniku kpin.

Ci dwaj, towarzyszyli staruszkowi od opuszczenia miasta, najpierw, podążając za nim w przyzwoitej odległości, a potem, kiedy starszy mężczyzna postanowił urządzić postój, podeszli do niego, prosząc o pozwolenie zajęcia miejsca przy ognisku. Zwrócili na niego uwagę, gdy zauważyli przypadkowo, jak pewien bogacz przekazał mu okrągłą sumę. Plan był prosty: Doczekać się, kiedy staruszek uśnie, zabić i zabrać pieniądze. To była ich pierwsza taka sprawa i obaj, wyraźnie się denerwowali. Ale, zawsze trzeba od czegoś zacząć.

Staruszek, od czasu do czasu poprawiał głównie i, zdawało się, że nie dostrzegał grożącego mu niebezpieczeństwa. Nagle, w ciszy nocnej, z lasu dobiegło wycie wilków.

-Niech to diabli... - skulił się Krzak.

- Nie powinienes tak – powoli powiedział staruszek, grzebiąc nadal w węglach.

- Jak? - nachmurzył się rudy.

- Diabłów przywoływać. To niedobrze.

Strach, z trwogą popatrzył na staruszka i wciągnął głowę w ramiona:

- Niedobrze? A to... dla-dlaczego nie-niedobrze? - jękając się, objął siebie rękoma, jakby próbował ogrzać się.

- Usłyszają wołanie i jak nic, zjawią się tu – równie powoli, gmerając w węglach, wyjaśnił staruszek.

- Babskie przesady - odzegał się Krzak. - Tego nie mów, tego nie rób, tu spluń, tam tupnij... i w ogóle, diabli daleko, w piekle. Przed naznaczonym terminem, na pewno się z nimi nie spotkam.

- Jak chcesz, synku. Jeśli tak uważasz... - uśmiechnął się staruszek, drapiąc się w brodę. – Ale, wszystko jedno, na powinienes tak.

Krzak zmarszczył się.

- Komu co sądzone, to go nie minie. A słyszeliście, że Kretjena zabili?

- Za n-niego taką na-nagrodę obiecano! - ożywił się Strach. Na samą myśl o pieniądzach, zrobiło mu się słodko na duszy.

- To państwowy przestępca! Mówią, że zastrzelił w pojedynku kogoś bardzo ważnego. Bunt w stolicy – też jego sprawa.

- Sądząc po waszych minach, to nim się zachwycacie... - staruszek uważnie popatrzył na rozmówców. Pod karcącym spojrzeniem, entuzjazm przyjaciół nagle opadł.

- No, ja, to... myślałem o czym innym ... Wszyscy przecież słyszeli wyrok. We wszystkich miastach ogłaszali! Powinien być łamany kołem, a jego trup spalony i popiół rzucony na wiatr!

- Ale jednak, mimo wszystko, ktoś go sprzedał - wzruszył ramionami staruszek.

- Za ta-takie p-pieniądze, matkę rodzoną by s-sprzedali - pisnął Strach. - Ech, gdybym to ja na niego tra-trafił...

- No, właśnie o tym mówiłem - odkaszał Krzak, siadając bliżej ognia. - Po prostu, sądzone mu było zginąć w bitwie. I to wszystko. Komu co Bóg przeznaczył – to go nie minie. Tak, że diabłów można wzywać do upadłego. A jeśli pisane jest spotkanie z nimi, to nic na to nie poradzisz. Śmierć do każdego przychodzi w swoim czasie.

- To wielki honor, jeśli śmierć po kogoś osobiście przyjdzie - zaśmiał się staruszek.

- O-obejdzie się, może nie p-przychodzić - Strach znów zerknął na przedwieczorny las. – Nie jestem aż taki honorowy. Bez niej, t-też jest mi do-dobrze.

-Dużo ty tam wiesz, staruszk - kpiąco rzucił Krzak.

-Dużo, nie dużo, ale dosyć. Na przykład, wasz Kretjen powinien być trafić do kata, tylko przed tym, kupić sobie śmierć taką, jakiej pragnął - i tyle go widzieli.

Mężczyźni nieufnie przeczucili się spojrzeniami.

- Nie wierzycie? Nie nalegam. Chcecie - wiercie, chcecie – nie wiercie. W jednym mieliście rację, mówiąc: za złoto, które za niego obiecali, matkę rodzoną by sprzedano. A tu - został zabity na drodze przez rozbójników... Honorowo, w starciu - ale chyba żaden rozbójnik nie przepuściłby okazji ogromnego zysku.

-Czy ta-takie coś jest m-możliwe? - Strach nie zwodził zdziwionych oczu ze staruszka.

-No, założmy, że można się umówić - ten, gładząc brodę, uniósł wzrok do góry, jakby się zastanawiał.

- Ja bym ch-chciał umrzeć we śnie. Żeby się nie b-bać. Zasnąć tu, a obudzić się już w niebie. I nie zdążyłbym się przestraszyć. I-idealnie - Strach marzycielsko westchnął, lekko się przeciągając.

- Mogę tak urządzić... - mrugnął porozumiewawczo staruszek.

- Nawet nie myśl! – przerwał mu Krzak, ponuro spoglądając spod gęstych brwi. – Też, tak cię urządzię!.. Spróbuj go tylko tknąć!

- A ty co. Przecież jestem stary i słaby. Co wam mogę zrobić? - z tonu staruszka jasno wynikało, że sam nie wierzył, nawet przez moment, w swoje słowa.

- Strasznie bluźnisz mówiąc takie rzeczy. Nie boisz się, że doniesiemy na ciebie?

- A czego mam się bać. Znam swoją śmierć i wiercie mi, to nie obrazoburcze słowa będą jej przyczyną. A was za to, czekają duże nieprzyjemności. Zwłaszcza ciebie - tknął palcem chudego, ten szarpnął się, jak ugodzony pociskiem i zbladł.

- Nie, n-nie... - zakwilił - chcę u-umrzeć we śnie! U-umówmy się, n-no proszę! - Chuchro omal nie płakało.

- Zamknij się! Przeklęty starcze! Wziąłeś się za straszenie?!

- To wy postanowiliście, położymy się spać, jak usnę, zabijecie mnie i ograbicie. Więc jak, synku - zwrócił się do Stracha, wyciągając do niego rękę – jeśli chcesz, mogę się z tobą zamienić. Umrzesz we śnie.

- Chcę, o-oczywiście, że ch-chcę! - radośnie zakwilił ten i, z szacunkiem uściskał pomarszczoną, starczą dłoń.

Krzak rozejrzał się na boki. Nic się nie działo. Nie uderzył piorun, nie naleciał na polanę wiatr, gasząc ognisko. Nadal było cicho i spokojnie, a na wieczornym niebie ukazały się pierwsze, nieśmiałe gwiazdy.

- No, a jakiej śmierci ty byś pragnał?

Krzak przechylił się, patrząc spode łba i zjadliwie powiedział:

- Ze starości, z dobrym winem w ręce.

- Doskonale! - staruszek wsunął rękę za pazuchę – akurat, trochę mi zostało.

Nocne świedło jeszcze nie znikło za dalekimi olbrzymami, kiedy nad lasem zaczęła powoli rozpalać się luna. Kolory nabierały jaskrawości. Przy wygasłym ognisku, leżały dwa trupy. Na twarzy chudego, na zawsze zastygł błogi uśmiech. Drugi - pomarszczony, z wyschniętą i szarzejącą od przeżytych lat skórą, martwym chwytem ścisnął bukłaczek z winem.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz